

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7¹/₂ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:	
miesięcznie	1 zł. — ct.
z dostawą do domu	1 „ 20 „
dwukrotnie dostawą do domu	1 „ 30 „
Prenumerata na prowincyi:	
miesięcznie	1 zł. 10 ct.
kwartalnie	3 „ 30 „
z dwukrotną wysyłką:	
miesięcznie	1 zł. 35 ct.
kwartalnie	4 „ — „

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

„SŁOWO POLSKIE“ wychodzi 2 razy dziennie

rano o godz. 7¹/₂, popołudniu o godz. 3.

Wydanie poranne przynosi: Najświeższe depesze telegraficzne, ostatnie wiadomości z wieczornej poczty, ostatnie kursy giełdowe, sprawozdania teatralne, kronikę miejscową, krajową i zagraniczną z ostatnich godzin, jakoteż fachowe artykuły z różnych dziedzin.

Wydanie wieczorne przynosi: Obraz wypadków politycznych, artykuły w sprawach krajowych, obfita kronikę krajową i zagraniczną, dwa fejetony, depesze z dnia bieżącego, krytykę teatralną, przegląd artystyczny i naukowy, najświeższe wiadomości handlowe i ekonomiczne wraz z kursami.

Od 1. lipca dodawać będziemy co sobotę, w arkuszach, w formie książki: Opowiadania historyczne Stanisława Schnür-Pepłowskiego, p. t.: **Legioniści**, ilustrowane portretami.

Prenumerata na oba wydania wynosi: **we Lwowie** miesięcznie **jeden** zł., kwartalnie **3 zł.** półr. **6 zł.** — **Na prowincyi**, z jednorazową wysyłką: miesięcznie **1 zł. 10 ct.**, kwartalnie **3 zł. 30 ct.**, półr. **6 zł. 60 ct.** z dwurazową wysyłką: miesięcznie **1 zł. 35 ct.**, kwartalnie **4 zł.**, półrocznie **8 zł.**

Podczas sezonu kąpielowego przyjmujemy prenumeratę **tygodniową**: W Austrii po 30 ct., w Niemczech po 70 fenigów, w innych krajach po 1 franku.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej jest wysłać pieniądze wprost pod adresem: **Słowo Polskie, Lwów, Pasaż Hausmana.**

Nadto prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mają prawo otrzymywać:

Echo muzyczne, teatralne i artystyczne wydawane w Warszawie, po **1 zł. 86 ct.** kwartalnie, zamiast ceny zwykłej **1 zł. 50 ct.**, z ułatwieniem uiszczania przedpłaty miesięcznie we **Lwowie po 62 ct.**, na prowincyi **72 ct.**

MODY PARYSKIE najtańsze pismo dla kobiet, zawierające wielkie tablice krojów, oraz dodatki powieściowe i nutowe, kwartalnie tylko za **90 ct.**, półrocznie **1 zł. 80 ct.**

Dragi wodne w Galicji.

(Dokończenie).

Przemsza staje się drogą wodną dopiero pod Myśłowicami, gdzie Biała Przemsza z Czarną się łączy i gdzie się stykają ze sobą trzy państwa: Austrija, Prusy i Rosya — trzy nasze kraje: Galicja, Górny Śląsk i Królestwo Polskie. Jest ona — a raczej być powinna — ważną drogą wodną dla węgla, materiału budowlanego drzewnego i kamiennego. Do roku 1871 była Przemsza zupełnie zaniedbana, a zdziczała jej dno przedstawiało takie trudności dla żeglugi, że drogę długości 29 kilometrów odbywały galary przez 6, a nawet i 14 dni. W r. 1871 dopiero przyszło do porozumienia między Austrią a Prusami, co do regulacji tej granicznej rzeki. Na podstawie wypracowanych wówczas projektów wykonano do r. 1896 regulację. Wynik jest, według rady Iszkowskiego, ten sam, przez regulację nieco skróciła się droga, odbywa się obecnie w 6 godzin, a w roku 1896 przewieziono na Przemszę 100 000 ton węgla. Referent nie podaje, jakiego rodzaju staki kursują na Przemszy. O ile nam wiadomo są to, tylko galary — parostatków rzeka ta nie widziała.

San — oddawna już miał znaczenie bardzo poważnej drogi wodnej — to też, jak zapewnia radca Iszkowski już w r. 1781 przeprowadzono hydrotechniczne zdjecia tej rzeki. Do r. 1811 nosił San około 412 tysięcy statków, z objętością 5600 ton. Potem ruch zanikł — około r. 1843 obudził się znowu, a w r. 1846 krążyło na nim oprócz galarów 7 żaglowych okrętów. O regulacji tej rzeki pisze radca Iszkowski:

„Regulacja Sanu nie postąpiła jeszcze tak, aby mogła wywrzeć poważny wpływ na podniesienie żeglugi“.

Zestawmy teraz daty: W r. 1781 pierwsze zdjecia, więc niewątpliwie uznanie potrzeby regulacji — a w 116 lat później nie widac wpływu regulacji na żeglugę! A to pomimo, że, jak referent stwierdza od r. 1862 „wird eine planmässige Behandlung dieses Flusses vorgenommen“ — czyli, że przez 35 lat według jakiegoś planu prowadzą się roboty na tej rzecze. Jeżeli 35 lat nie wystar-

czyło — to jak długo jeszcze czekać przyjdzie, aż San stanie się tą drogą wodną, jaką z położenia swego być powinien? Zdaje się, że i tutaj odegrały także rolę te same, co na Wisle, za szeroko oznaczone normalne szerokości, autor bowiem powiada, że szerokości te, w roku 1857 ustanowione, zostały później zmniejszone.

Dniestr ma swoją historję, o której tomy pisaćby można. Czytelnicy *Słowa Polskiego* znają tę historję, ze streszczonego w naszym piśmie sprawozdania dyr. Kędziora, przedłożonego Sejmowi. Iszkowski przypomina, jak ważną drogą wodną był dawniej Dniestr, — zaś o tem, co rząd czyni w spełnieniu swego obowiązku regulacji rzek spławnych, co przy Dniestrze odnosi się do przestrzni Żurawno-Okopy (398 kilom.) pisze wstrząsliwie tylko tyle, że dopiero od r. 1863 zaczęto się gruntownie nieco zajmować tą przestrzenią „ale dotychczasowy nakład wobec znacznej długości rzeki, która ma być uregulowana, jeszcze wcale nie wystarcza, ażeby stworzyć drogę wodną, nie doznającą przeszkód“.

Część średnia od Żurawna do Rozwadowa, jest obecnie w robocie, jako przedsięwzięcie państwowe, na podstawie ustawy krajowej z r. 1893 — regulacja części górnej od Rozwadowa w górę, połączona z osuszeniem kilka mil kwadr. obejmujących bagien samoborskich „jest w projekcie“ — a o ile nam wiadomo „jest już w krajowym biurze melioracyjnym opracowana i rządowni w r. 1896 przedłożona“.

Bug — ma już swoją ustawę krajową z r. 1894, roboty się rozpoczęły i mają być w r. 1906 całkowicie ukończone.

Wreszcie wspomina jeszcze referent o projektowanym kanale, łączącym San z Dniestrem. Pierwszy pomysł tego kanału sięga jeszcze 16-go wieku „ale już wtedy tak samo, jak przy późniejszych w tej sprawie projektach, rozumano, że warunkiem tego połączenia jest przedwzysztkiem regulacja Dniestru i Sanu“.

Trasa kanału tego jeszcze w r. 1812 była projektowana przez dolinę Wiszni — długość jego miała wynosić 9 mil, a kosztu obliczano wówczas na 3,065,000 zł. Wspomina też autor — bez podania jakichkolwiek szczegółów — o projektowanym niedługo kanale, łączącym Bug z Dniestrem, co znowu wiąże się ściśle

z regulacją Bugu, Pełtwi i oczywiście Dniestru.

Szlismy w naszym sprawozdaniu ściśle za referentem, czyniąc tylko tu i ówdzie uwagi. Jeżeli pominiemy wiekowe zaniedbanie sprawy dróg wodnych w Galicji, która było zresztą tylko w zupełnej harmonii z zaniedbaniem interesów kraju w ogóle — to jednak jeszcze dotkliwiej odczuwać się musi powolne, wprost niedbatę, do najwyższego stopnia niechętnie i skąpe traktowanie tych spraw w ostatnich 20 latach — kiedy mieliśmy od rządu zawsze tyle czułych słów i tyle platonicznych zapewnień życzliwości! A już zgoda wybaczyć nie można ostatniego okresu zwłoki, od uchwalenia przez Sejm ogólnego projektu regulacji rzek.

Ze sprawozdania rady Iszkowskiego widzimy rezultat: nie mamy dotąd ani jednego porządnego drogi wodnej w kraju! A nie mamy jej w chwili, która jest bardzo ważną i decydującą: Sprawa dróg wodnych w Austrii stoi na porządku dziennym. Dokonano regulacji rzek w zachodnich prowincjach uławia budowę kanałów. Kanał Dunaj-Elba-Odra jest już tylko kwestją niedługiego czasu. Gdy będzie gotów — produkcyja rolnicza węgierska będzie taniej transport do targów niemieckich — my go mieć nie będziemy.

I dla tego dobrze uczynił inż. Chrzyszczewski, gdy na zjeździe związku dla żeglugi wewnętrznej, na którym radca Iszkowski przedłożył streszczony przez nas referat, skoryztał z kilku chwil wolnego czasu, ażeby gorącymi słowy poruszyć sprawę kanału Odra-Wisła, który połączyłby nasz kraj z siecią austriacko-niemieckich dróg wodnych. Ale i ten kanał wtedy dopiero mieć będzie zupełne dla kraju znaczenie, jeżeli nasze spławne rzeki będą naprawdę usławnione, jeżeli istotnie staną się drogami wodnymi, czem dotąd nie są i jeżeli kanał San-Dniestr oba nasze dorzecza połączy.

Sprawa ta jest całkowicie w rękę rządu. Regulacja rzek spławnych jest wyłącznym, uznanym prawnie obowiązkiem państwa — regulacja części niespławnych rzeczą kraju przy pomocy państwa. Kraj swoje robi — państwo ma odrębnie teraz to, co przez wiek cały zaniedbało. Dotychczasowa powolność i oszczędność ze strony państwa doprowadziła

do tego, że stoimy dziś tam, gdzie inne kraje już przed 20 laty stały — i że w chwili, gdy one zabierają się do ukoronowania dzieła, u nas dopiero zaczyna się kłaść fundamenta. Trzeba więc przynajmniej teraz, w ostatniej chwili, nie zwlekać i nie szczerzyć.

Przesilenie w Niemczech.

Na doniosłe zmiany zanoszą się w Niemczech; w ostatnich tygodniach często mówiono o dymisji Marschalla, Böttchera, Nieberdinga, a nawet Hohenlohego. Na czoło politycznych kombinacji wysunęło się nazwisko ministra skarbu Miquela, który, według głosów opinii publicznej, ma zostać kanclerzem państwa i ująć w swe ręce ster rządów, pozostawiając ks. Hohenlohego przy cieniu władzy i firmie kanclerskiej. Jakim jest człowiek, którego w Berlinie okrzykano „nowym Bismarkiem“, który ma wycisnąć swe piętno na przyszłym politycznym życiu Niemiec? Gdy po wojnie austriacko-niemieckiej w 1867 r. zebrał się w Berlinie parlament północno-niemiecki, zabłysły prawie równocześnie na horyzoncie parlamentarnym gwiazdy Miquela, Bennigsen i Windthorst. Wszyscy trzej pochodzili z świętego do Prus przyłączonego Hanoweru; ale gdy pierwszy dwaj zajęli miejsca wśród nowoutworzonego stronnictwa narodowo-liberalnego, Windthorst bronił praw króla Jerzego do korony hanowerskiej i o spruszczeniu ojczyzny swej ani chciał słyszeć.

Ówczesny hr. Bismarck zyskał w Miquelu gorącego zwolennika, a w Windthorście niebezpiecznego i zaciętego wroga. Wraz z wzrostem „żelaznego kanclerza“ i on wzrastał, chociaż nie bez pewnych trudności. Bismarck trochę z nieufnością patrzył na jego wybitną indywidualność — a on przeciw wielkości obok siebie nie zniósł. Z domu niezmierzony Miquel, na nianadanie poselskim, bez dyet, materyjalnej egzystencji swojej oprócz nie mógł, przyjął tedy najpierw stanowisko dyrektora w największej wtedy instytucji finansowej „Disconto Gesellschaft“, a później został nadburmistrzem Frankfurtu nad M. Na upragnionem oddawna fotelu ministeryjalnym danem było Miquelowi zasiąść dopiero po ustąpieniu Bismarcka. Powołany do piastowania teki pruskiego ministra skarbu dokonał Miquel dzieła wielkiej doniosłości, przeprowadzając gruntowną reformę finansową pruskich podatków bezposre-

dnich. Bismarck obiecywał oddawna tę reformę, która, przeprowadzając ściślejsze opodatkowanie bogatszych kapitalistów, nie tylko przyniosła ulgę sferom najniższej opodatkowanym, lecz także rolnictwu. Reforma zniósła podwójne opodatkowanie rolnictwa, wykreślając podatek gruntowy z szeregu podatków państwowych, a przekazując dochód z niego gminom. Mając charakter wysoce demokratyczny, była dziełem pierwszorzędnej doniosłości w dziedzinie społeczno-ekonomicznej. Miquel doprowadził pruskie finanse do świetnego stanu. Nadwyżka w budżecie pozwoliła mu zaprojektować i przeprowadzić w ostatnim roku znaczną podwyżkę płac urzędników, szczególnie nauczycieli, za co mu cesarz Wilhelm udzielił szlachectwa. I reformą podatkową i kilkakrotnie stanowczym wystąpieniem w interesie rolników, pozyskał sobie Miquel sympatyj agraryszus pruskich, którzy na dworze berlińskim zajęli w ostatnich czasach dominujące stanowisko. Ponieważ mówił, że Miquel będzie wywierał wpływ decydujący na wewnętrzną politykę Prus, która się w ostatnich czasach silnie skomplikowała przez niesłychane i prowokacyjne wystąpienie rządu przeciw ludności polskiej w Poznaniu i przez reakcyjną ustawę o stowarzyszeniach, więc przedwzysztkiem zaciekał, jakie Miquel zajmie wobec tych kwestyj stanowisko.

Miquel w dawniejszej epoce działalności swojej parlamentarnej nigdy nie odznaczał się wyraźnie tak nieprzyjaznym wystąpieniem przeciw Polakom, jak większość jego kolegów narodowo-liberalnych z Satterlem, Cunym i innymi na czele. W hecach antypolskich polski udziału nie brał. Oto jeden charakterystyczny epizod z jego karyery parlamentarnej. Kiedy w 1876 r. odbywało się w parlamencie niemieckim drugie czytanie ustawy o organizacji sądownictwa, proklamowano dla sądów język niemiecki, jako jedynie urzędowy, znosząc temsamem przepis pruskiej ordynacji z 1794 r., według którego język polski miał zagwarantowane w Poznańskim pewne prawa. Odrzucono wszystkie odnośne wnioski Koła polskiego. Nazajutrz przystąpił w foyer parlamentu Miquel do jednego z posłów polskich i oświadczył: „Moim zdaniem należy w pewnej mierze uwzględnić język polski. Wybierzcie panowie ze swego łona komitet, z którym porozumiemy się, aby w naszym stronnictwie zmianę w tym duchu,

przygotowując się do egzaminów, nakazując gwałtem milczenie zbuntowanemu sercu.

Tak miały dni. Ale w nocy, gdy zgasiła światło, otaczają ją roje mar i śpiącej sen z powiek, a jeśli je zamknąć na chwilę, zwyciężona zmęczeniem, budzi się nagle, przejęta pocutem rzeczywistości i cierpienie ogarnia ją znowu całą mocą, stawiając przed oczami obrazę tego, co było, a być już nie mogło, zestawiając je z obecną chwilą.

Ranek przynosił jej ulgę. Zrywała się po nocy bezsennej, trzęsł się białymi promieniami dnia. Z dniem powracało jej pocucie obowiązku. Była bez litości dla samej siebie, nie pozwalała sobie na marzenia, na próżne żale. Wierzyła, że ani smiech radości, ani łzy nie uwalnią ją od pracy. I ta surowa mistrzyni przynosiła jej chwile ukojenia. Nie myślała wówczas o tem, co ją boli, o zmienności ludzkiego serca, o znarnowanych uczuciach.

Potem cierpienie wracało z nową siłą, ale ona była odważną. Walczyła z niem. Wyrwała z serca miłość, nie dbając o to, że ją wyrwała z krwi, prawie z życia. Był to rodzaj wysiugu pomiędzy siłami a wolą.

Koledzy i koleżanki, widząc ją codziennie bledszą, codziennie szcuplejszą, rozumieli dobrze, co ją bolało, ale zachowywali dyskretnie milczenie, radzili tylko odpocząć. Ona przecie wiedziała, że odpoczynek zwiększałby jej męczarnie. Dziękowała za troskliwość i odpowiadała gorączkowo:

— Niech tylko zdam egzamina.

Zdała je świetnie.

(C. d. n.)

MAMONA.

POWIEŚĆ

przez

Waleryj Marrené.

(Dług dalszy).

— Gdzież tam — odpardł brat bez namysłu — ma je niewątpliwie, inaczej nie byłaby wyjechała z Bellagio. A potem, umie ona doskonale rachować i uzbierała sobie własny kapitał, ale nam się nie przyzna i nam tego odgadnąć nie należy.

Cyfra posytki była powodem lekkiej sprzeczki.

— Ty, bo — mówił Wilhelm — nauczyłeś się być rozumnym, jautejsi ludzie.

— A — kiedy się najeży rozrzućności wyszedłeś, — pytał Rudolf.

Wilhelm musiał przyznać, że nie, uważał jednak, że to samo mogło s zrobić tańszym kosztem i że ta nadwyżka była stratą.

— No! no! — odpardł Rudolf, kończąc — gdybyśmy zawsze tak traciłi Zresztą poszły już 1500 fr., to na podróż do kraju wystarczy nawet takiej zbytniej, jak ona, bo do kraju przyjechać musi, a potem ziożemy. Stosunki się ułożą. Alj przecież będziemy kuratorami majątku brata. Każdy sąd nam to przynia.

Od dnia tego w Łodzi zresztą się tajemnicza pogłoska, że Kaphauowie odebrali o bracie, bardzo niepokojące wści. Był chory na nerwy — wiadomo, że jes to dziś przyzwyczajony sposób określania obłąkania — podobno nawet trzeba go będzie uniesić w jakim zakładzie. Niektórzy twierdził, że już się

w nim znajdował, a byli i tacy, co wiedzieli na pewno, że to zdarzało się już kilkakrotnie. Wszakże nie wilywano go tu nigdy, zaufani zaś stylszeli nieraz, jak bracia nazywali go bez ceremonii warjatem.

Legenda ta przyjęła się w Łodzi tak dobrze, iż gdyby przypadkiem jaki dawny znajomy, spotkał Roberta na ulicy, skrzyby się niezawodnie w najbliższej bramie lub sklepie, lekając się skutków jego szaleństwa.

Robert tymczasem wprost z Zurychu przyjechał do Bartnicy, tak się nazywała świezo nabyta wieś u stop gór Św Krzyskich, w słczennym położeniu, którą właśnie wybrał z tego powodu. Wierny swojemu artystycznemu smakowi. Ale ponieważ dawny właściciel mieszkać w niej miał do lipca, a było to w połowie czerwca, więc Robert, nie lubiąc być drugim zawadą, udał się w Tatry, choć nie było to jeszcze pora wycieczek. A ta drobna okoliczność stała się potem faktem obciążającym i nowym dowodem nieporządku władz umysłowych.

Tak, jak na stokach św. Gotarda, uciekał od miejsc uczęszczanych.

Bracia używali poważnych handlowych stosunków, ażeby wynaleść miejsce jego pobytu, ale ciekawie tak łatwo zniknąć może z powierzchni ziemi na zawsze, a co dopiero na czas jakiś, iż poszukiwania okazały się daremne.

To, naturalnie, utwierdzało podejrzenia. Robert przecie ukrywał się nie potrzebował. Tak rozumowali Wilhelm i Rudolf. Lora, której powiedziano o tej ważnej sprawie, mało na nią zwracała uwagi.

Miała już teraz dwóch synów. Starszy

Wit liczył lat trzy skończonych, Rudzio, młodszy był od niego o rok niecały. Obadwaj przechozili właśnie ciężką odrę, to absorbowali zupełne matkę. Nie wychodziła prawie ze swoich pokojów, a wobec choroby dzieci, wszystko inne zniknęło jej z oczu.

Dwaj synowie Rudolfa zapewniali istnienie dynastji fabrycznej. Można było marzyć, iż firma utrzyma się nadal w tej samej formie Braci Kaphauzów, co dotąd.

To dzień Wilhelm powtarzał to Lorce, pytając troskliwie o zdrowie synów i przy tej sposobności mówił o Robertcie.

To też Lora, opisując Stasi szczegółowo chorobę dzieci, dodawała tylko nawiasem:

— Mąż mój i Wilhelm bardzo są zaniepokojeni Robertem. Podobno zwaryował i zniknął z Zurychu. Może wiesz co o tem? Bracia robią po całej Europie daremne poszukiwania“.

Malski mówił jej to samo, ale Stasia mu nie wierzyła. Teraz pogłoska nabierała znaczenia, przecie trudno jej było przyjąć ją za prawdę, mogła być ona rozniewaną tendencją. Nie zauważyła nie anormalnego w zwyciężonych słowach i postępowaniu Roberta. Nie przypuszczała nawet, jak ciężką była wina Edy, jak szlachetnem milczeniem jej męża, czuła przecie w tem milczeniu, że nie chciał bezczęścić kobiety, niegdyś kochanej. Wszakże jej własne serce, także ciężko zranione, zamykało się w sobie i nie znajdowało słów skargi na tego, co je zdradzało.

Uporeczywa pogłoska, krążąca o Robertcie, zastanowiła ją jednak. Wiedziała, że studyów swoich, jak subtelne granice dzieła zdrowe zmysły od szaleństwa, a zła wola, uprzedze-

nie, chciwość, nieraz zdrowemu nawet otwierając na oścież wrota obłądę. Tu łatwo zaś mogło coś podobnego. W grę wchodziło tyle różnorodnych uczuć, zawiłkai, interesów, a nade wszystko piekielna zżeczność przewrotnej kobiety. Ten zaś, przeciwko któremu występowało, nieczego się nie domyslał i tym sposobem mógł wszystkie posądzenia uprawnie. Czula to, pragnęła uprzedzić go o niebezpieczeństwie. To był nawet prosty obowiązek sumienia. Trzeba było go ostrzedz, jak się ostrzega człowieka, dążącego ku przepaści, której istnienia nie wie. Ale, jak to uczynić? Najbliższa rodzina nie wiedziała, gdzie się znajdował, a Malski zapewne nie więcej wiedział od niej, zresztą Malski był teraz niewiedzialny, nie pokazywał się ani w politechnice, ani u niej, ani u kolegów. Ktoś mówił, że przedsiębrał wycieczki w okolice, zapominając o egzaminach, ktoś inny, że wyjechał zupełnie, że go widziano z Edą w Monachium. Stasia nie miała złudzeń, co do powodów jego postępowania. Kiedy powiedziała sobie „stało się“ — wiedziała już, że to była rzecz niepowrotna, wiedziała, że musi zapomnieć, lub umrzeć. Nie potrzebowała rad, pociech, powierników, sprawa rozebrała się pomiędzy niemi dwójgim. Może dlatego tak dobrze rozumiała Roberta

Ludzie patrzyli jej w twarz badawczo, ale zapytywać nie śmieli, a ona, jak ranny żołnierz, który nie chce pokazać, że go krew uchodzi, szła naprzód wytkniętą drogą.

Było właśnie jej szczęściem, że miała tę wytkniętą drogę, że przywykła była panować nad swoją myślą. Pracowała bez wytchnienia,

Krawaty, Rękawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1. 3.

Anthony Hope.

PHROSO.

Powieść przełożona z angielskiego
(ciąg dalszy).

A Konstantyn trzymając wolał dalej:
— Com zrobił, to zrobiłem dla waszego dobra... Czy za to mnie potępiać? Ale to tylko połowa roboty. Tam stoi cudzoziemiec. Jego życie to wieczna groźba naszej śmierci. Kto dokonczy moje dzieło?

Z zimną krwią pomyślałem sobie, że teraz nadeszła już chyba moja ostatnia godzina. Skrzyżowałem ręce na piersi i rzekłem do Kortesa:

— Idź do nich... nie narażaj się na próżno.

Tymczasem fala wściekłości ludowej szalała. Jeszcze chwila i przy mnie nie było już nikogo, prócz Kortesa... Nagle z tłumu otaczającego Konstantyna, wypadł jakiś człowiek. Był to Demetri. Potrząsał ogromną szablą — i leciał wprost na mnie. — „Panie! bądź mi miłościwie...” — wyszeptałem zbieżającymi wargami i przyskoczyłem. Wtem uczułem, że pochwytyli mnie jakieś ręce — i odrzucili mnie w tył.

Otworzyłem oczy — i ujrzałem, jak Kortes zastywał na własną pierś przed Demetrem. Za chwilę szablą tego ostatniego upadła z brzękiem na ziemię, wytrącona z dłoni szalenca przez mego obrońcę. Ale nie upłynęło sekundy i Kortes otoczony został przez ludzi kilkunastu. Broni się — i walcząc zajął. „Nie róbcie mi złego Kortesiowi!” — wołano w tłumie. I istotnie, ktoś podsunął się ku niemu z tyłu: pochwycono go za ręce i odebrano broń. Ostatni mój obrońca był ubezwładniony.

Ja stałem spokojny — i czekałem prawie już z niecierpliwością ostatniej chwili. Szła ona ku mnie. Nie zamykałem już teraz oczu. Tłum otoczył mnie na nowo. Ujrzałem ohydny twarz Demetriego, któremu zakrwawiona opaska na uchu przekreśliła się i krew kapłała po twarzy; ujrzałem znów blask jego szablę. Ale jeszcze raz zabójcze żelazo nie spadło na moją głowę. Biała postać dziewczęcia stanęła pomiędzy mną a zabójcą. To była Phroso. Biała, bez oddechu, drżąca na całym ciele, ale dumna i podnosząc do góry głowę, zawołała załamując głosem:

— Jeśli chcecie jego zabić, zabijcie i mnie... Ja żyć nie będę, jeśli on umrze. Nawet Demetri opuścił wznieśloną dłoń, inni zamilkli i cofnęli się w tył. Po za nimi widziałem krogulecą twarz Konstantyna, skrzy-

wioną kurczem wściekłości. Przez chwilę patnowało milczenie; przerwał je wreszcie Demetri, zapytując Phroso głosem, który usiłował uczynić łagodnym:

— I na co ci, o pani nasza, życie tego człowieka?

Wtedy na błąd, jak płotno, twarz Phroso wybił się nagle krwawy rumieniec dziewczęcego wstydu. Rzekała głośno, wyraźnie z podniesioną głową:

— Jego życie jest moim życiem, ponieważ kocham go nadewszystko... Kocham go, jak moje własne życie i Bóg widzi, więcej, więcej, więcej!

Rozdział X.

Ostatnia karta.

Słowa, które wypowiedziała Phroso, ogłuszyły nietylko wszystkich, ale i mnie. „Jego życie jest moim życiem. Kocham go nadewszystko...” — te wyrazy brzmiały w moich uszach, niby cała muzyka, a bicia żywej krwi w moim sercu odpowiadały mi w takt. „Czy to prawda?” — ogniste pytanie przeleciało mi przez mózg. Czy to rzeczywistość, czy też tylko szlachetny fałsz, obliczony na to, ażeby mnie uratować? Tak, czy inaczej, wkładało to na mnie obowiązki wdzięczności bezgranicznej, lub... Tu serce ścisnęło mi się bole-

śnie. Słowa Phroso były dziwne, ale czy nie-prawdopodobne? Czy przez tych dni parę nie przeżyliśmy ze sobą niemal całych lat wstrząsów w tym starym domu? A owa chwila rozstania, słodka chwila, czyż zamiast rozdzielić nas, jak była powinna, nie zbliżyła nas do siebie? Dziwnie uroczą zrobiło mi się na sercu... Zamknąłem oczy, ażeby nie widzieć przed sobą wiotkiej, białej postaci, przegradzającej mnie od śmierci, ponieważ brała mnie szalona, bezsensowna ochota pochwyconia jej w objęcia — i całowania, całowania...

Gdy znow otworzyłem oczy, ujrzałem położenie niezmiennione. Demetri i jego towarzysze stali opodal, spoglądając na Phroso w zdumieniu. Ale za to mnie i ją otoczyła kołem, jak gdyby dla obrony, gromadka kobiet... Jedną z nich, o szerokiej, poczciwej twarzy, objęła Phroso w pól i patrząc jej w oczy, gładziła jej dłoń po twarzy i szeptała ko-biece słowa pieszczoty.

Demetri zrobił teraz krok ku nam, a wtedy parę kobiet zawołało chórem:

— Przyjdź tu, psie... przyjdź... a zobaczysz!

Phroso odwróciła odemnie swą ognistą od wstydu twarzyczkę i ukryła ją na łonie kobiety. Zyskiwałam teraz ogólną sympatię. Ale czar ten przerwał chropawy, zły głos Konstantyna.

— Co to za komedia kuzynko? — wołał. — Kochasz tego człowieka? Ty, która czyni wyspy, której obowiązkiem iść z ludem, która obiecałaś swoją dłoń mnie? — wyco-gnął ręce w fałszywym oburzeniu i zwrócił się do ludu. — Wszak wiecie wszyscy, oddawna jesteśmy zaręczeni...

Szmer potakiwania przysłuchiwał się. — Tak, tak — mówili półgłosem mężczyźni — zaręczeni odbyli się jeszcze za życia starego pana.

Wobec słów zdradcy, nowa fala energii przypłynęła mi do serca. Zrozumiałem, że teraz na mnie kolej broni Phroso. Wystąpiłem naprzód, pomimo wstrzymującej mnie dłoni Kortesa.

— Bądź lordzie ostrożny... bądź ostrożny — szeptał mi.

Spojrzałem na niego. Jego twarz była biała i wyciągnięta, jak twarz człowieka, który ból cierpi, ale mimo to uśmiecha się do mnie przyjaźnie.

— Muszę mówić — odrzekłem na przestrożę i posunąłem się naprzód.

Zbliżyłem się w ten sposób do Konstantyna, a wyspiarze ustępowali mi z drogi. Stałem przed nim i zapytałem go głośno:

(C. d. n.)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1 maja 1897 r.

Pociąg	Godz.	przychodzi do Lwowa	Pociąg	Godz.	odchodzi ze Lwowa
osobowy	7:30	z Suczawy i Czerniowic	pospiesz.	6:—	do Podwoleńskich i Brodów
osobowy	7:50	z Janowa	osobowy	6:10	do Czerniowic i Suczawy
osobowy	8:05	ze Stryja i Ławocznego	osobowy	6:45	do Czerniowic i Suczawy
osobowy	8:15	z Tarnopola i Brodów	pospiesz.	8:40	do Krakowa
osobowy	8:25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę	osobowy	8:55	do Krakowa w pól. z N. Sączem i Rozwadówem
osobowy	9:10	z Krakowa w pól. z N. Sączem, Jastem i Rawą	osobowy	9:20	do Stryja i Ławocznego w pól. z Chyrowem i Stanisławowem
osobowy	10:35	z Jarosławia	osobowy	9:25	do Bęczka w pól. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	1:15	z Janowa	osobowy	9:40	do Janowa
osobowy	1:30	z Krakowa w pól. z N. Sączem, Zagorczem i Chyrowem	osobowy	10:05	do Podwoleńskich i Brodów
osobowy	1:40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	10:45	do Czerniowic i Suczawy
osobowy	1:50	z Suczawy i Czerniowic	osobowy	1:04	do Janowa od 11/4—11/2 w święta
osobowy	2:30	z Podwoleńskich i Brodów	osobowy	1:55	do Podwoleńskich i Brodów
osobowy	5:20	z Podwoleńskich i Brodów	osobowy	2:40	do Czerniowic i Suczawy
osobowy	5:25	z Bęczka w pól. z Sokalem i Jarosławiem	osobowy	2:50	do Krakowa w pól. z Rawą i Chyrowem
osobowy	5:45	z Czerniowic	osobowy	3:05	do Stryja i Skolego
osobowy	6:—	z Podwoleńskich	osobowy	3:15	do Janowa od 11/4—11/2 i od 11/4—11/2 co dzień, od 11/4—11/2 w dni powszednie
Noc			osobowy	4:40	do Jarosławia
osobowy	6:55	z Krakowa w połączeniu z Rozwadówem	Noc		
osobowy	8:—	z Janowa od 11/4—11/2 i od 11/4—11/2 co dzień, od 11/4—11/2 w dni powszednie	osobowy	6:45	do Krakowa w pól. z N. Sączem, Zagorczem i Chyrowem
osobowy	8:45	z Krakowa	osobowy	7:05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	9:01	z Janowa od 11/4—11/2 w święta	osobowy	7:25	do Tarnopola
osobowy	9:10	z Suczawy i Czerniowic	osobowy	7:30	do Stryja i Ławocznego
osobowy	9:30	z Krakowa w pól. z N. Sączem i Rawą	osobowy	8:00	do Janowa
osobowy	9:50	z Suczawy i Czerniowic	osobowy	10:30	do Czerniowic i Suczawy
osobowy	10:—	z Podwoleńskich i Brodów	osobowy	10:50	do Krakowa w pól. z Jastem, Rozwadówem i N. Sączem
osobowy	10:20	z Ławocznego i Stryja w pól. z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	11:—	do Podwoleńskich i Brodów
osobowy	12:10	z Ławocznego i Stryja w pól. z Chyrowem i Stanisławowem	osobowy	4:40	do Krakowa w pól. z Chyrowem, Jastem, Rozwadówem i N. Sączem
osobowy	3:30	z Podwoleńskich	osobowy	5:20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa
osobowy	5:10	z Krakowa w pól. z N. Sączem i Jastem			

POWIETRZE LASÓW IGLASTYCH w POKOJU
KADZIDŁA SOSNOWEGO

Prócz miłego leśnego zapachu, posiada nieoszacowane własności higieniczne. Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkane w wysokim stopniu.
Flakon 60 ct., rozpylacze od 24 ct. do 3 zł.

Rękawiczki gładkie oryginalne
Jan Dziwowski

Magazyn drobiazgów damskich,
Lwów, Halicka 6.

W dobrach Radziechów, wolnych jest kilka posiadłości. — Zgłoszenia pisemne wraz z odpisem świadectwa własności należy do Zarządu dóbr w Radziechowie.

Własnego wyrobu Pościel.
Koldry na owczej wełnie po zł. 3-50, 4-—, 6-—, 8-—, 10-— do 14-—.

Materace włosienne (3 poduszki) po zł. 12-50, 14-—, 16-—, 18-—, 20-— do 30-—.

Poduszki pierzane i włosienne. Przeselektowane, sienniki i t. p., najtaniej poleca tylko specjalna pracownia wyrobów pościeli.

Józef Schuster

Lwów, Kopernika 5.

Kursy wakacyjne, przygotowanie do egzaminów wstępnych i nauczycielskich Belska, Lwów, Pańska 4.

Filia lwowska

Hotel Pański
we Lwowie ul. Gródecka 5, koło kościoła św. Anny, naprzeciw stacji tramwajowej poleca elegancko urządzone pokoje gościnne wraz z pościelą i usługą od 70 ct. wyżej za dobę. Na czas dłuższy jak tydzień znaczny opust.

Leonard Życzński

handel towarów korzennych
poleca:

znakomita kawę Ceylon
1 klg. 2 złr.

4 3/4 klg. franco do każdej stacji pocztowej 9-75.

Lwów
róg ulicy Żybkiewicza i św. Mikołaja.

Palcie tutki Niemojowskiego! Wszędzie do nabycia.

Towarzystwo zaliczkowe w Kołomyi, zarejestrowane z nieogr. poręką.

Dwudzieste drugie zwyczajne
Walne zgromadzenie członków Tow. zaliczkowego
w Kołomyi

odbędzie się dnia 4 lipca 1897 o godzinie 4 popołudniu w sali ratuszowej.

Porządek dzienny.

1. Sprawozdanie Dyrektora z czynności za rok 1896.
2. Sprawozdanie komisji rewizyjnej i wnioski tejże.
3. Udzielenie Dyrektora absolutorium za rok 1896.
4. Rozdział zysków.
5. Wybór 15 członków rady nadzorczej.
6. Wybór komisji rewizyjnej na rok 1897.
7. Wnioski członków.

Książeczka udziałowa służy do wstępu na salę.

Do kompletu jest potrzebna 1/4 część istniejących rzecz. członków (§. 53 stat.). Rachunki i Bilans za rok 1896 Towarzystwa zaliczkowego mogą być w biurze dyrektora podczas godzin urzędowych przeglądane i podniesione. Jeśli na powyższym dniu nie jawnieby się dostateczna ilość członków, natenczas odbędzie się dnia 14 lipca 1897 o tej samej godzinie i w tymże lokalu powtórnie walne zgromadzenie z powyższym porządkiem dziennym, które bez względu na ilość obecnych, większością 1/2 części głosów rozstrzyga (§. 54 statutu).

Kołomyja dnia 19 czerwca 1897.

Rada zawiadowcza:

Dr. K. Maramorosz
prezes.Dr. J. Wróblewski
sekretarz.

NA NALEWKI

„Esprit de vin — Marque d'or”
alkohol 1^{szej} próby 97 1/2 0/0

Najwysmienisty spirytus osiągnięty na nowo
wynalezionym aparacie uczonego chemika

F. Pampe, współpracownika sławnego dzieła
„Chemia Muspratta”

poleca

c. k. uprz. Rafinerja spirytusu

J. A. BACZEWSKIEGO

e. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.

Pocztą 5-kgłowe posyłki pojemności 5 litr.

Największy wybór nowości

w towarach galanteryjnych, biżuterii, artykułach toaletowych i do podróży, wyrobach z brązu, niklu, drzewa, skóry, pluszu, majoliki i szkła, oraz w wyrobach japońskich wachlarzy i pasków damskich, etagerek i stolików salonowych i wiele innych artykułów dekoracyjnych, jakoteż i praktycznych, poleca

Magazyn specjalno-galanteryjny

pod firmą:

Magasin au bon Marché
Kesmarmy & Illes Następca
Władysław Ciechulski

we Lwowie ul. Teatralna 2 (dom kapitałny).



Patentowane młocarnie przewozowe i stałe i z podwójnie działającymi wałkami do ruchu parowego, kieratowego i ręcznego z naprzewyższą działalnością i dokładnym wynikiem z gwarancją za trwałość, młynki patent. wałki, poprawne triery z wałkami, gniotowniki do oleju i siodu, ścieczkarnie, łuski kukuрудzy, grabiarki, plugi brony i t. p. oraz maszynowe części składowe, krany, windy, odlewy budowlane, palowiska, ruszta i wszelkie reperacje dostarcza i wykonuje rychło i po najprzystępniejszych cenach.

J. WYCHERA, we Lwowie, ul. Gródecka l. 47.
C. k. uprz. fabryka i skład maszyn rolniczych i odlewnia żelaza.

JAN IHNATOWICZ

LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika l. 3. Halicka l. 11.
KRAKÓW: Subiektów l. 20. CZERNIOWCE: Rynek l. 2.

Prosimy naszych czytelników aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w dziale ogłoszeń, raczyli powoływać się na „Słowo polskie”, jako na źródło swoich informacji. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie naszych ogłoszeń.

Dla szukających pracy,
4-wierszowe ogłoszenia
bezpłatnie.

Akademik znający także język rosyjski, poszukuje lekcji na wieś. Wiadomość do Administracji „Słowa polskiego” pod J. K.

Akademik poszukuje lekcji lub innego odpowiedniego zajęcia. Adres: Kraków, Pajor, ul. Miedzech.

Młody człowiek (lat 20) posiadający polski, niemiecki i rosyjski język, poszukuje zajęcia przy gospodarstwie. Post-restante dla Boleśława.

Osoba inteligentna szuka miejsca do zarządu domu lub sukien, także na wyjazd na wieś lub do kapieli. Post-restante dla Boleśława.

Praktykant do handlu korzennego poszukuje posady tutaj lub na prowincji. Adres: plac Bernardyński l. 11, sklep Młoczyńskiego.

100 koron ofiaruję temu, kto mi wyrobi posadę wozną przy kinkolwiek Instytucji. — Wiadomość do „Słowa polskiego” pod J. K.

Uczeń VII kl. realnej szkoły szuka lekcji z I. lub II. klasy realnej w Red „Słowa polskiego”. Zgłoszenia listownie.

Urzędnik biurowy w buhaterii, wolny od godz. 3 poszukuje popoł. zajęcia. Zgłoszenia B. B. Post-restante. Główna poczta Lwów.

Maszynista egzam. posiadający długoletnią praktykę w Prusach i Austrii do maszyn par. i roln. gosp., poszukuje posady. „Słowo polsk.” Maszynista W. B.

Kasyerka z kasy poszukuje posady. Post-restante Kasyerka.

STANISŁAW
LIPNICKI

największy
galicyjski skład farb
i materyałów.
Lwów, Grand-Hotel.

farby, pokosty,
oleje i wszystkie potrzeby
lakierniczo-malarskie.

ARTYKUŁY
domowo-gospodarskie
rolnicze i przemysłowe.

Pasy do maszyn.
Oliwy i smarowidła.

Wyroby gumowe
techniczne i chirurgiczne.

Artykuły toaletowe.
Masy i lakiery do podłóg.
Środki desinfekcyjne i owa-
dogubne.

Materyały apteczne.

Handel założony w roku 1789.

ŚWIECE WOSKOWE
kościelne.

Kwiaty do świec
w wielkim wyborze
poleca

Fryderyk Schubuth
Lwów, Rynek l. 45.

Alojzy Hübner
Lwów,
poleca:

dla Banków, Bior.
Kantorów, Kancelaryj,
Stowarzyszeń, Urzędów,
Szkoł, Zakładów
i t. d.

znakomite Atramenty
Antraceny, Gallusowy, co-
sarski i fioletoowy

Atramenty do pisania i
piśmienia tak na wagę, jak
koteż i w kamionkach i
szklanych flaszkach po 1/8,
1/4, 1/2, 1 i 2 litry.

Laki do pieczętowania, po
16, 8 i 4 lasek w pakiecie.
Laki dla banków. Laki do
pieczętowania przesyłek po-
cztowych. Najlepsze lakie
karminowe do listów
wzornych, kolorowe, czarne
Szpagat we wszystkich
bościach, Szpagaty ko-
przy odbiorze całego
tu po cenach hurto-
Pióra stalowe, Rącz-
piór, Ołówki, Papier
kancelaryjny i konce-
Gumę arabską w ply-
flaszeczkach, Atramenty
graficzne, Atramenty
graficzne, Tusz
Farbę piórową
autograficzną
towe. Masę heliograficzną
Lewitusa, Gąbki, Terpentynę,
Gąbki do pras litograficznych,
Kwas saletrzany, Proszek
szmirglowy. Preparat auto-
graficzny.

Przy odbiorze na książeczki
na rachunek pół lub cało-
roczny, osobliwe ceny wy-
jątkowe

Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 35.